

POTEĘGA GOŚCINNOŚCI

PIOTR BENN

Stary borsuk, po długiej podróży, przybył do lasu niedaleko miasteczka Dobro Wielkie. Czuł, że jesień się kończy. Borsuki zamieszkują nory, a są całkiem dużymi zwierzętami — ich mieszkania nie są zatem małe. Musiał więc znaleźć odpowiednie miejsce. Las był gęsty i wszędzie rosły drzewa, krzewy, krzewinki. Jako przybysz i niezwykle miły borsuk postanowił zapytać drzew, czy może zamieszkać pośród ich korzeni.

Najpierw spytał dorodną sosnę:

— Sosenko, czy mogę wykopać sobie tu dom?

Sosna zaszumiała i sto szyszek spadło na ziemię. Odpowiedziała gniewnie:

— Na pewno nie! Borsuki to straszne brudasy! Wszystko zbieracie! Nie, nie! Podrapałbyś pazurami moje korzenie! Zdecydowanie odmawiam!

Borsuk poszedł dalej. Był smutny, ale wiedział, że ktoś się zgodzi. Zobaczył na górcie smukłą brzozę.

— Kochana brzózko, czy mógłbym zamieszkać wśród twoich korzeni?



Brzoza zaszumiała żółtymi listkami:

— Nie, nie! Jestem delikatna, a dookoła mnie rośnie piękna trawa. Na pewno byś ją zniszczył!

Borsukowi zrobiło się jeszcze smutniej. Ruszył jednak z nadzieją dalej. W końcu trafił na potężny, rozłożysty dąb.

— Drogi dębie, czy mógłbym wykopać tu norkę?

Dąb zaszumiał potężnie:

— Nie widzę przeszkód. Moje korzenie są mocarne. Twoich pazurów się nie boję. Wyglądasz mi na kogoś, kto dużo przeżył i chętnie posłucham twoich opowieści.

Borsuk odetchnął z ulgą, po czym niezwłocznie zabrał się do pracy.

Zima była blisko. Do lasu przyleciała rodzina sikorek. Z daleka zobaczyły sosnę. Zawsze lubiły pachnące sosnowe gałęzie, które pozostawały zielone nawet w zimie. Tata-sikorka zaświergotał:

— Sosenko, czy masz gniazdko wśród gałęzi?

Sosna odpowiedziała gniewnie:

— Ho, ho! Cała rodzinka! Chcecie mi tu naznosić robali, co? O nie, nie! Żadnych brudasków mi nie trzeba!

Tata-sikorka nie spodziewał się takiej reakcji. Odwrócił się bezradnie do żony, po czym wszyscy odlecieli. Zobaczyli dorodną brzozę szeleszczącą liśćmi na wietrze. Mama-sikorka zapytała:

— Brzózko! Czy byłabyś tak miła i pozwoliła mojej rodzinie i mnie zamieszkać w twojej dziupli?

Radosny płas brzozy zmienił się w złowrogi szelest:

— Chyba nie mówisz poważnie, moja droga?! Chcecie zająć moją piękną dziuplę? Nic z tych rzeczy!

Mama-sikorka wzruszyła skrzydełkami i poleciała dalej.

W końcu zobaczyli wielki, rozłożysty dąb.

Przysiedli na jego gałęzi, by odpocząć. Nawet nie chcieli pytać, czy mogliby tu zamieszkać. Małe sikorki tuliły się do rodziców przed podmuchami coraz zimniejszego wiatru. Dąb odezwał się potężnym głosem:

— A dlaczego tu siedzicie, na tym zimnie?

— Nie gniewaj się. Chcemy tylko odpocząć i ruszamy dalej — powiedział tata-sikorka.

— Nie macie ciepłego domu?

— Nie mamy. Szukamy, ale nikt nie chce nas przyjąć.

— Możecie zamieszkać pośród moich gałęzi. Chyba gdzieś między nimi jest nawet stare gniazdo. Zapraszam!

Rodzinka z wielką radością skorzystała z zaproszenia.



Zima była tuż-tuż. Lada dzień miał spaść śnieg. Do lasu przybiegła ruda wiewiórka. Biegając, pytała drzew, czy mogłaby się gdzieś wprowadzić. Zobaczyła małą dziuplę u sosny. Zapytała więc, zmarznięta:

— Sosenko, czy dziupla jest wolna?

— Tak, ale nawet nie myśl, by tu zamieszkać! — krzyknęła sosna. — Nie potrzeba mi tu składu żołądź. Pewnie będziesz miała też kiedyś rodzinę i będzie mnóstwo hałasu, co? Ani mi się waź!

Wiewiórka ostatnie słowa słyszała, mknąc już dalej. Mroźny wiatr podwiewał jej kitę.

Następnym mijanym drzewem była brzoza. Nim jednak rudzielec zdążył coś powiedzieć, brzoza zaszumiała:

— Nawet nie pytaj, bo od razu wiem! Z ostrymi pazurami chcesz mi tu biegać w górę i w dół. Nie ma mowy!

Wiewiórka gnała dalej. Z zimna nie czuła już łapek i sztywniały jej uszka. Zatrzymała się i spojrzała w górę. Przed nią stał wielki dąb...

— Dębie...

— Zapraszam! — przerwał jej dąb. — Akurat mam wolną dziuplę. Czuj się jak u siebie! Żołądź masz pod dostatkiem! Zima nam niestraszna!

Zima przysła. Dąb, szczęśliwy z towarzystwa, nawet nie spostrzegł, kiedy minęła.

Na wiosnę do lasu przyjechali drwale i szukali drzew, by zrobić z nich meble dla mieszkańców Dobra Wielkiego. Jeden z nich wskazał na sosnę. Drugi na brzozkę. Zacharczały

piły, załomotały siekiery. Trzeci zbliżył się do dębu. Nagle wpadł po kolano w jakąś dziurę w ziemi. Wyciągnął nogę, potem but i zajrzał do środka. Stary borsuk warczał na niego. Drwal się cofnął. Usłyszał świergot sikorek pośród konarów, zauważył biegającą po gałęziach wiewiórkę. Odwrócił się i zawołał:

— Dębu nie ruszamy! Jest domem dla wielu zwierząt i byłoby tragedią, gdybyśmy go ścięli. Widać, że jest bardzo towarzyski, silny i dobry. Niech rośnie sto lat!